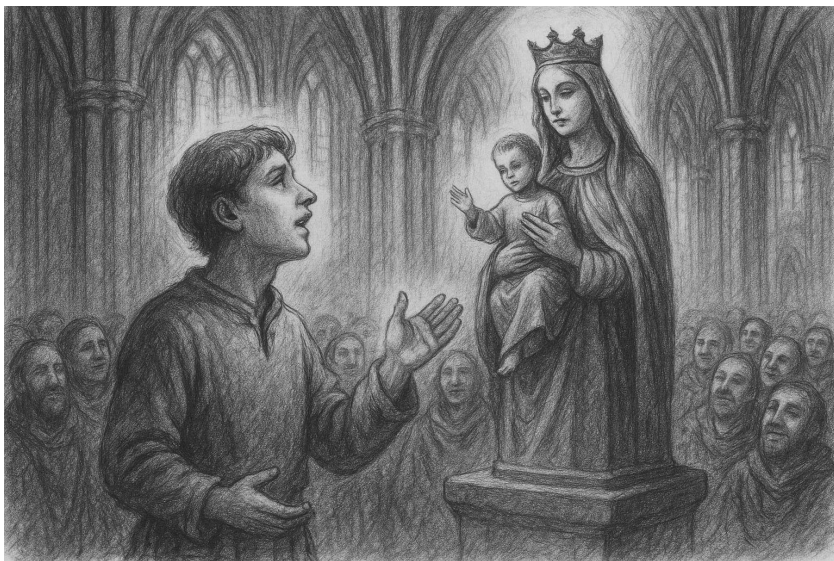


Wędrowny pieśniarz



Był pięknym dzieckiem o wielkich czarnych oczach. Na chrzcie dano mu imię Paweł, ale wszyscy nazywali go Pablito. Życie w jego kraju było bardzo ciężkie, a zwłaszcza w tych zapadłych rejonach południowej Hiszpanii, gdzie często wybuchały epidemie. Od jednej z nich umarli jego rodzice.

Pablito rósł zdrowy pod opieką babki. Babka przekazała wnuczkowi wszystko, co umiała. Nie potrafiła czytać ani pisać, więc tego nauczyć go nie mogła. Za to od młodości miała piękny głos i grała na lutni, więc wnuczka nauczyła grać i śpiewać. Mały też miał piękny głos, który w miarę ćwiczeń stawał się coraz bardziej melodyjny. Przy akompaniamencie lutni śpiewał poematy o hiszpańskich rycerzach, piosenki miłości (były wtedy modne serenady dla dam serca) i piękne pieśni maryjne. Ponieważ Pablito, chociaż biedny, czuł się wielkim rycerzem, jego damą była Najświętsza Maryja Panna i śpiewając dla Niej, czuł się szczęśliwy.

Kiedy wnuczek skończył dwanaście lat, babcia zawołała go i przemówiła do niego z wielką powagą:

— Jestem stara i niewiele zostało mi życia. Wyrosłeś na mężczyznę i musisz pójść swoją drogą. Weź lutnię i ruszaj w świat. Śpiewaj na placach i rogach ulic. W ten sposób zarobisz sobie na życie.

Rozstanie było bolesne. Pablito pojął, że do końca życia nie zobaczy już babci, ale posłuchał. Były to czasy smutne dla Hiszpanii. Nędza była wynikiem długiej wojny wyzwolenczej od Maurów, jak nazwani zostali muzułmanie. Chłopak miał piękny głos. Gdy śpiewał, ludzie słuchali go chętnie. W tych czasach wędrowni pieśniarze przypominali starodawne dzieje. Ale pieniędzy było z tego niewiele, więc Pablito częściej głodował niż jadł.

Dotarł w ten sposób do wielkiego miasta, które miało później być nazwane Sewillą. Pablito ujrzał je z daleka i był oczarowany. Nigdy nie widział miasta, znał tylko małe wsie i miasteczka. Zauważył majestatyczną budowlę, która wznosiła się ponad inne. Zaraz pomyślał, że musi to być zamek władcy. Była to jednak zachwycająca katedra wzniesiona na cześć Najświętszej Maryi Panny. Ale Pablito nigdy nie widział katedry, był bowiem przyzwyczajony do ubogich wiejskich kościołków.

Wszedł, kiedy nadeszło południe, i poczuł straszliwy głód. Rozejrzał się dokoła po tych majestatycznych sklepieniach i wydawało mu się, że ogląda zamek ze snów. Z głębi dochodziło jasne światło. Bez wątplenia tam właśnie przebywała pani tego zamku. Pablito podszedł, drżąc cały, i znalazł się u stóp posągu Najświętszej Panny z Dzieciątkiem na ręku, ozdobionej cennymi klejnotami. Chłopcu wydawało się, że musi to być królowa — nigdy zaś nie pomyślałby, że to Matka Boska, gdyż był przyzwyczajony do przyglądania się ubogiej figurze w swojej parafii. Co więcej, był tak głodny, że nawet nie zdał sobie sprawy z tego, że znalazł się w obliczu posągu.

Ukląkł na znak uszanowania i zaśpiewał swojej Damie najśłodszą pieśń, przeznaczoną dla Maryi Panny. Ledwie skończył, Dzieciątko Jezus zaczęło klaskać z zadowolenia i wykrzykiwać:

— Jeszcze, jeszcze!

I Pablito, ośmielony już, zaśpiewał następną pieśń dla Matki Boskiej, a zaśpiewał ją z jeszcze większym uczuciem. W końcu sama Matka Boska powiedziała:

— To było piękne, dziękuję ci. Teraz idź coś zjeść.

Zdjęła z głowy koronę i dała mu ją.

Pablito, bardzo rad, zrozumiał, że ma w ręku coś bardzo cennego. Wybiegł z kościoła, pomknął zaułkiem i wszedł do pierwszego sklepu, jaki był otwarty.

— Czego sobie życzysz, chłopcze? — spytał starzec zza lady.

— Chcę jeść — odparł Pablito.

— A masz czym zapłacić?

— Mam — i chłopiec położył na ladzie koronę.

— Ten przedmiot wart jest bardzo dużo — rzekł starzec, kryjąc swoje podejrzenia. Zaprowadził chłopca do kuchni, mówiąc żonie, żeby dała mu porządny posiłek. W tym czasie pobiegł z cenną koroną do sędziego, by opowiedzieć mu o wszystkim.

Sędzia znał bardzo dobrze tę koronę ze szczerego złota i wysadzaną klejnotami.

— Ten chłopak jest oszustem, złodziejem — powiedział bez wahania.

I wysłał straż, by go pojmała, a tymczasem w całej Sewilli rozeszła się wieść, że skradziono koronę posągowi Matki Boskiej. Wyobraźcie sobie osłupienie Pablita, kiedy płukał sobie właśnie usta po dobrym posiłku, gdy zobaczył, że wchodzi żandarmi, którzy porywają go ze stołka i kuksańcami popychają w stronę katedry.

Coraz większy tłum gromadził się za nimi. Rozlegały się groźne okrzyki:

— Złodziej! Na szubienicę z nim!

Kiedy dotarli do katedry, Pablito był bledszy niż biała chusta. Sędzia, ubrany w uroczystą togę, pokazał tłumowi koronę Najświętszej Panny i zwrócił wszystkim uwagę na to, że posąg jest bez korony.

— Zabić złodzieja! — krzyczał tłum.

Daremnie Pablito starał się wyjaśnić, że ten przedmiot otrzymał w darze. Uznano go nie tylko za złodzieja, ale w dodatku za kłamcę i publiczność zaczęła klaskać, kiedy sędzia wydał rozkaz, by chłopiec, tak niewątpliwie winny, został zaraz powieszony.

Ale był wtedy zwyczaj, że skazani na śmierć mieli prawo wyrazić swoje ostatnie życzenie. Pablito powiedział, że chciałby jeszcze raz zaśpiewać na chwałę Najświętszej Panny w tym właśnie miejscu, przed Jej wizerunkiem. Przyznano mu tę łaskę.

Kiedy chłopiec grał pierwsze akordy, patrzył błagalnym wzrokiem na piękny posąg Matki Boskiej, który wydał mu się nagle skromny i prosty jak w jego stronach. Śpiewał z taką słodyczą, że wszystkim niewiastom zaczęły płynąć łzy z oczu, a mężczyźni odchrząkiwali, by nie dać po sobie poznać, jak bardzo są wzruszeni. Kiedy rozległa się ostatnia nuta, zapadła całkowita cisza. W tym momencie Dzieciątko Jezus zaczęło wykrzykiwać:

— Brawo! Jeszcze!

Tłum padł na kolana tak osłupiały, że nie miał nawet sił krzyczeć, iż nastąpił cud. Pablito zaśpiewał drugą pieśń na chwałę Matki Boskiej tak pięknie, jak nie śpiewał jeszcze nigdy w swoim życiu. Kiedy umilkła ostatnia nuta, ujrzano ku powszechnemu zdumieniu, że Najświętsza Panna zdejmuje sobie z palca pierścień i podaje chłopcu:

— Dziękuję ci, dziecko.

Od tej chwili nikt nie miał wątpliwości, jaki był naprawdę przebieg wydarzeń. Sędzia czym prędzej cofnął wyrok, a kanonicy z katedry przybyli w procesji i ofiarowali Pablitowi stanowisko pierwszego kantora. Tak więc żył szczęśliwy i przez całe życie śpiewał na chwałę Maryi.

Jeśli zdarzy ci się pojechać do Sewilli, wejdź do katedry w porze, kiedy panuje spokój i nie odbywa się żadne nabożeństwo. Klęknij u stóp Najświętszej Panny i pomódl się do Niej z całą wiarą. Poczujesz, jak w twoim sercu wznosi się przesłodka melodia. Nie dziw się. To głos Pablita, który bez znużenia śpiewa swojej Niebieskiej Królowej.

Ojciec Alberto

„Madre di Dio” 1984 nr 3